

KORYFEUSZE SŁOWA POLSKIEGO

JULJUSZ SŁOWACKI

W OŚWIETLENIU

Najeelniejszych krytyków

pod redakcją

M. WODZIŃSKIEGO

ROZMOWA Z MATKĄ MOKRYNĄ. BENIOWSKI.

WARSZAWA — 1924

Wydawnictwo „POMOC SZKOLNA”

przy księgarni H. WAJNERA, Bielańska 5, tel. 239-18.

Wydawnictwo „POMOC SZKOLNA”
przez księgarni H. WAJNERA.
Warszawa, Bielańska 5, tel. 239-18.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ:

a) *Arytmetycznych*

Bohuszewicza cz. 2-ga i 3-cia
Sierżputowskiego arytmetyki „ 3-a i 4-ta

b) *Al ebraicznych*

Michalskiego-Nowego zbioru zadań cz. 1-a i 2-ga.
Michalskiego-Zakrzewskiego Zbioru zadań cz. 1-a i 2-ga
Okulicza Zbioru zadań cz. 1-a i 2-ga
Klonowskiego Zbioru zadań do powtórzenia kursu algebry.

c) *Geometrycznych*

Rybki Zbioru zadań. Planimetria, — Stereometria, — Stereometria z zastosowaniem trygonometrii. — Planimetria z zastosowaniem trygonometrii.

Klonowskiego Zbioru zadań stereom. z zast. trygonom.

Zydlera geometrii analitycznej

Pni wskiego Zbioru zadań maturalnych trygonometrycznych

Wojtowicza Zbioru zadań trygonometrii płaskiej.

Zadania maturalne z rozwiązaniami.

Zadania na początki wyższej matematyki z rozwiązaniami

Witwińskiego Zadania na dyskusje i na badanie zależności funkcjonalnej—do wyd. I; do wydania II, cz. 1-a i 2-ga.

Koernera-Dyskusja zadań stopnia 2-giego, teoria i praktyka

Szarogrodiera-Badanie funkcji linowej i parabolicznej z rachunkiem pochodnej, dyskusja zad stopnia 1 i 2-giego-

d) *Fizyka.*

Sianożęcego Mechanika, — Światło i akustyka. — Elektryczność. — Mechanika teoretyczna.

Kalinowskiego — cz. 1-a

L A C I N A:

Lewickiego—Tłumaczenie „Początki nauki języka łacinskiego” cz. I. i II. (z polskiego na łacinę i z łaciny na polski).

Szczepańskiego—Wypisy łacinskie, preparacje, tłumaczenie (Korneliusz Nepos).

„ „ Cezara, Cyserona, Owidjusza, Fedrusa (w druku).

W/295/01

260612



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0125987

Rozmowa z Matką

Makryną Mieczysławską.

Owozem tego wrażenia jest utwór poetycki p. t.:
Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską. Do genezy jego wiele objaśnień w nimże samym znaleźć można. Dowiadujemy się stamtąd, że poeta, już zdaleka słysząc powtarzane opowiadania Mieczysławskiej, mocno był niemi poruszony i wyobraźnia jego pracowała nad obrazem niezajomej w której bodaj czy nie upatrywał jakiejś istoty cudownej, umyślnie zesłanej dla przyniesienia mu jakiegoś znaku z góry.

Szedłem, ażeby dla mojego czoła
Wziął uświęcenia od ręki anioła.
Bo mi się w nocy ta ręka czerwona
Pokazywała przez mgły skrwawiona,
Wyrzucająca takie strachu strzały
Z palców ognistych — że brak na to słowa;
Żem drżał, jak Mojżesz — gdy mu Jehowa
Rękę był swoją pokazał ze skały.

Więc poszedł, aby ją własnymi oglądać oczami i
własnymi jej posłuchać uszami i znalazł nie to, co mu
nastrojona na ton biblijnej grozy wyobraźnia przedstawia'a.

Znalazłem w cichym siedzącą klasztorze
U suchych obcych ludzi na gościnie

Prostą niewiastę, rzekłbyś: gospodynię
Siedzącą sobie na szlacheckim dworze,
Kędy zarządza dziecetek hałasem
W czepcu, w rańtuchu, z kluczami za pasem.

Ale ta prosta kobieta, która Słowackiemu w postaci przypominała jego matkę, miała na twarzy „jakieś męczeństwo wielkie „boże,“ złote,“ które go uderzyło i zawstydzilo. Niemniej przeto pierwsza myśl jego w rozmowie z matką Makryną pobiegła w kierunku Grobu Agamemnona; przypomniał sobie „wielki posąg z jednej bryły“, jak tam zapytywał, mówiąc o złożeniu broni: ilu was było? tak i tu, naliczywszy dwadzieścia milionów Polaków, ich obojętności przypisywał winę męczeństwa.

Gdyby błysnęły wszystkim ognie z lica,
Świat można spalić! A ty męczennical

Ale matka Makryna w odpowiedzi na to oburzenie prędzej mimowolnie niż świadomie, dała poecie surową naukę, i wielką jest zasługa Słowackiego iż tej nauki nie zataił i wiernie powtórzył ją w prostych a wymownych słowach:

A ona: „nie skarż, o nie skarż nikogo!
Oni? — cóż oni biedacy tam mogą?..
Wszyscy pod wielkim krwawym uciskiem
Czekają tylko na pierwszą dogodność“...
Tu mnie spytałaś: „jakiem zwać nazwiskiem“?
Nie dosłyszałem — a ona „jak godność?“
Zarumieniłem się cały i rzekłem:
„Godności nie mam — przed męką uciekłem...
I nastąpiło ponure milczenie,
Ona ze smutną, a ja z twarzą ciemną...
Czułem, że cierpi ze mną i nade mną,
Jak gdyby znowu dźwigała kamienie.

Nazwisko, o które pytała Mieczysławska, nie było nazwiskiem rodowem, ale nazwą urzędu, stopnia zajmowanego przez poetę w powstaniu. On, który się tak obu-

rzał teraz na obojętność narodu, nie mógł być przecież beczynnym w walce o niepodległość narodu, chciała go więc stosownie do stopnia wtedy zajmowanego, tytułować I w ten sposób poruszyła najdrażliwszą strunę w sercu poety. I ote ten, który z obłoku samoubóstwienia ze szczytów, najwyższego i najczęstszego ducha“ gotów był gromy Jowiszowego gniewu ciskać na naród za brak męstwa, on, „wódz narodu“, spadał nagle ze swoich obłoków, aby stanąć przed tą prostą i naiwną, a w naiwności swojej mądrą kobietą, jako oskarżony o dezercję. I na chwilę przynajmniej o czem świadczyła twarz jego ciemna — uczuwał głęboką skruchę i otrzeźwiony przypominał o swoim urojonem wodzostwie.

Na to jeszcze warto zwrócić uwagę, że Rozmowa była zwierciadłem, w którym się nie tylko odbiła, z wielkim realizmem, martyrologja mińskich Bazylianek, ale się odmalował także bardzo zajmujący kontrast między poetą a bohaterką poematu. Kontrastu tego po części już dotknąłem, mówiąc, jaką naukę dała ona, wyrozumiała dla rodaków, Słowackiemu, tak pochopnemu do rzucania na swych rodaków gromów. Kontrast ten oprócz tego objawił się i w inny sposób. Samo zestawienie zewnętrznych postaci tych dwojga ludzi, tak niepodobnych do siebie, tworzyło już kontrast. Ona, o dwadzieścia kilka lat starsza od niego, niegdyś „panna myśli trwożnej i psuta — na szczęście obdarzona zdrowiem i wytrwałością,“ choć męczennica, podobną była do gospodyni, siedzącej na szlacheckim dworze, on, choć „uciekł od męki i młody, podobny był do męczennika.

Ty młody jeszcze, nie topionys w Niemiec,
A już ty, bledszy, mój synu, odemnie.

Kontrast odmalował się i we wrażeniu, które sprawiało na poecie opowiadanie Mieczysławskiej. Uderzały go nieraz momenta takie, do których ona mało, przywiązywała wagę, które nie weszły do jej szczegółowego opowiadania, spisane przez księży polskich w Rzymie. Takim, np. momentem, szeroko odmalował anym w poemacie.

jest przestraszonych zakonnic, które potem czoło stawily największym torturom, na widok otrzymywanych z potczy papierów urzędowych; takim jest również odpowiedź Mieczysławska, wiezionej promem przez rzekę, na trwoźny krzyk biskupa, aby pilnować, bo może skoczyć w wodę:

W wodę? — czy myślisz, że to są niebiosy?..
To rzekłszy — oczy znów swoje zakryła.
A ja: O matko! jak mi twoja miła
Spowiedź, gdy z trwogi do płaczu sprowadza,
O! jakie myśli z niej słodkie się rodzą!
Więc gdyby niebo — to tybyś skończyła?
Więc gdyby jaka ci niebieska władca
Rzekła: o matko — patrz, obłoki schodzą,
Wstępuj do światła poza ziemskie ciemnie..,
— Podjęła głowę, wzrok wraziła we mnie,
Usta uśmiechem rozśladzając rzekła:
Widzisz — do nieba jeszcze nie uciekła..

W tym ustępie doskonale się maluje, jak tak kobieta, pomimo głębokich mistycznych pokładów, jakie w duszy nosiła, prosta i naturalna, naprzód z podziwieniem, potem z pobłażaniem przyjęła wyskok poetyzującej wyobraźni Słowackiego. Kontrast maluje się także i w tym ustępie, gdzie poeta przejęty grozą opowiadanych wypadków przypisuje mistyczne znaczenie jej przybyciu do Paryża.

Rzekłem: O matrono
Która tak straszne opowiadasz zgony,
Jakie ty harfy, jakie ty masz tony?!
Która cię Danteską nakrywasz koroną?
Odślon przedemną, chociaż do połowy,
Tajemnic twoich — niechaj je zobaczę!
Czy tu duch jaki sfary, czy duch nowy
Przyszłaś jak Mojżesz prowadzić tułaczę?
A ona: — We mnie sama matka płacze;
Nie ja nie jestem, o! nic ja nie jestem.

Ale najwyraźniej, najaskrawiej występuje w samym

zakończeniu poematu. Opowiedziawszy poecie dzieje swoich mąk i wyzwolenia, Mieczysławska oświadcza mu, że ma już dość Paryża, i chce jechać dalej:

Tu wszyscy dobrzy, mam kadziel dymu,
Ale nie dzwoni serce, gdzie uderzę.
Przychodzą jacyś... jakby dziś z puchówek
Powylazili — waszemi w dekokcie.
Patrzą, trefionych przekrzywiają główkę,
Wzdychają w niebo i czyszczą paznokcie.

Prosta, szczerza, zahartowana w siedmioletniej walce natura matki Makryny uczuła wstręt niewymowny, gdy jakaś hrabina „z migreną w głowie” patrzącą z tak wysoko, jak gdyby miała sakrament w pierścionku,” szczebiotała jej o świętych, a potem po francusku prezentowała i zalecała swego „konnfessora — młokosa.“ Więc ona chciałaby już stąd wyjechać, chciałaby się już dostać tam, dokąd się wybrała, gdzie ma szukać ratunku dla swoich, dla ich zagrożonej wiary. Dokądże to? Do Rzymu.

Do Rzymu? do tego Rzymu, gdzie Kordjan utracił wiarę, od którego Słowacki w Beniowskim odstraszał naród, widząc tam zgubę jego, a z którym się po transfiguracji bynajmniej nie pogodził. Do Rzymu miała jechać ta, w której poeta gotów był widzieć jakiegoś ducha niebieskiego, zesłanego przez Boga dla prowadzenia tułactwa? Więc odpowiedział potokiem gorzkich i pełnym oburzenia przestroóg.

Ujrzysz ohydny wszędy cześć bałwanów,,
Ujrzysz męczeństwo straszne ducha światów..
Może się spotkasz z ojcem twoich katów
I dasz mu pierwszy krok — do Watykanów!..
A jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy,
A dasz ją, jako wosk w tych ludzi ręce:
Królową ducha nam wysłaś po męce,
Umartę wyjdiesz po tamtejsi Katuszy!
Albo jeżeli cię znowu gorąca
Dusza, jak matkę porwie z tej mogiły,

To się uczujesz bez łez i bez sily!
Jeżeli święta — to już chyba klnąca.
Żegnaj — —

A ona swe oblicze blade
Wyszklisz na mnie: i gdzież ja pojedę?!
I ten krzyk taką był wielką rozpoczają,
Że przy nim jednym — tamte tylko płaczą.

Treść k.

Beniowski.

Piękno Beniowskiego.

...Ale jest rzecz inna, równie godna podziwienia, jak wybór epoki historycznej, o którym mówiliśmy wyżej—to wybór formy i bohaterów. Przypadek instynkt, czy taka głęboka znajomość swego talentu, dość, że mógł nie wybrać przedmiotu odpowiedniejszego rodzajowi tego talentu. Gdyby się był zerwał na poemat bohaterski na wielkie rozmiary, gdyby, na przykład, był wziął za przedmiot konfederację samą a za bohatera Kazimierza Pułaskiego, możeby nie był odpowiedział wymaganiom takiego homerycznego przedmiotu. Tymczasem dziwnym jakimś zmysłem wiedziony, użył konfederackich bojów i zaburzeń za tło tylko; za bohatera wziął sobie postać drugorzędną, która nie koncentruje w sobie wszystkich dążeń i usiłowań owej chwili, ale stoi z niemi w związku i pozwala ich dotknąć; postać, której awanturnicze przygody zostawiają szerokie pole fantazyi poety, a przytem pozwala ją przesunąć na drugim planie cały szereg takich figur historycznych jak książę Marek, Jawa, Wernyhora i inni. Wielka w tem zasługa Słowackiego, że sobie upatrył takie stanowisko i takiego bohatera, że mógł i z konfederacyi korzystać ile mu się podobało i własnej fantazyi niczem nie krępować.

To też jak że swobodnie wyobraźnia jego przerzuca z przygody w przygodę, coraz nowe snując obrazy i coraz nowe tworząc postacie, co za obfitość zająć nieprzewidzianych, na których tle odbija ją figury plastyczne, żywe, pełne prawdy i ruchy, a zawsze oświecone ja-

kąś poetyczną areolą. Oto na wstępie ubogi szlachcic polski a węgierski hrabia, żegna dom ojcowski, do którego już nie wróci. Ostatni grosz dał na Mszę za ojca duszę, i nie zostało mu nic prócz konia, burki i szabli. Położenie dość częste i człowiek też zwyczajny. Ale w Rzeczypospolitej dzieją się rzeczy niezwykłe, a bohater zrujnowany „czuje za trzech”, więc zamiast się starać o urząd lub gdzieś u dworskiej klamki uwiesić, puszcza się w świat na awantury. Obok niego ten sam Sawa pełen rycerskiego uroku, „pół szlachcic, a pół kozak, chcący się szabłą wyrąbać na panka”. Dalej jest tajemniczy proroczy Wernyhora; jest ten syn hański, któremu także na rycerskim uroku nie zbywa; czasami „jak młody anioł konny” miganie sam Kazimierz Pułaski, a nad wszystkimi góruje książę Marek, postać tak misternie, tak poetycznie złożona z prostoty i podniosłości ducha, ze zdrowego rozsądku i z natchnienia, z rubasznosci i z prorocznych zachwyków. Wszystko to figury tak oryginalne, tak pełne życia i ducha tak rozmaite i tak od siebie pięknie odbijające, że nie wiem doprawdy, czy Ariosta Rolandy i Agramanty mogły być lepszym materiałem poetycznym.

A Swentyna, dzieckiem niegdyż bita przez Włocha kuglarza, a teraz wierna posłanniczka księdza Marka, Swentyna, która zapala alarmowe sygnały i grzebie ciała poległych, która żyje dziko niepodległe jak Cyganka, a duszę swoją przeciw trzyma tak wysoko i tak dumnie w górze nad całym swoim otaczającym światem, Swentyna, na którą patrząc, myśli się mimowolnie o nieporównanej Mignon Goethego? Nawet ta biedna mała Gruszczyńska, wykopana z piasku, nawet ta Helenka, zabita prawie w chwili, kiedy się ukazuje i ubrana do trumny, w cudzą starą sukienkę; panna Aniela zwłaszcza! Każda ma jakiś urok odrębny, sobie właściwy, a tak wielki, że mu się oprzeć nie można, że te postacie raz poznane już się nie dadzą usunąć z pamięci i z wyobraźni, ale wracają do niej raz w raz, jak duchy do opanowanego przez siebie zaklętego gmachu.

St. Tarnowski.

Stosunek części epickiej do lirycznej.

Gdyby potrzeba była w paru słowach scharakteryzować „Beniowskiego,” rzeczy można, że jest poemat ten, jako łódź płynąca po wzburzonej fali. Niebo nawałnicą pokryte, wiatr wznosi się i ustaje. Kiedy uderzy w żagle, łódź zaczyna się chwiać, bujać, wszystko na niej wpada w ruch szalony, wszystko kołyszę się i skacze, nic nie stoi na miejscu, tak, że wstrzymując oddech, czekamy, pełni niepokojem, czem się to skończy.

Po chwili wicher cichnie, wielkie bałwany nikną, wściekłość rozkołysanej fali maleje i łódź zaczyna płynąć bezpieczniej, spokojniej, o tyle spokojnie, o ile możliwym jest na morzu spokój, w przestanku między dwoma wzbuchami burzy.

Wrażenie to nie czemś przypadkowym i zasługuje na głębszą uwagę. Jest ono bowiem następstwem pewnej psychicznej rzeczywistości i zostaje w jaknajściślejszym związku ze stanem duszy poety, pełnej chmur, obciążonych chmurą. W duszy tej, z nagromadzonych smutków, goryczy i żalów, zupełnie tak samo się zrywały wichry, padały pioruny i gromy. A kiedy wygrzmiało i wyblyskało, kiedy się burza na chwilę wyładowała z elektryczności, przychodził czas względnego spokoju względnej pogody, ołożony cienkim promykiem słońca, który się przez szczelinę jakąś zmaconej duszy przecisnął.

Ale i ten czas nie był podobnym do owej, złotej, letniej pogody, bezpiecznej i pewnej siebie. Tutaj znać było, że jest to chwila, która po burzy przyszła i po której znów może przyjść burza. Naturalnie, bieg łodzi, pod takim płynącym niebem, nie mógł być gładki i równy. Łódź musiała chwilami chwiać się pod naporem rozszalałych ciosów, to znnowu do względnego powracać spokoju.

Poemat, wydany z tak nastrojonej duszy, musiał odbić na sobie wszystkie odcienie jej stanu. W miarę wznieszenia się i spadania napływających fal uczucia, tętno dzieła musiał zmieniać stopień naprężenia, a jego ster musiał coraz inny nadawać kierunek całości.

To też poemat dzieli się, a raczej bywa dzielony, na

dwie jakby odrębne części. Powiadam — bywa dzielony, bo w gruncie rzeczy dwie części te nie są czemś niezgodnym z sobą, czemś przypadkowo złączonym. Owszem, dopiero obie razem stanowią całość kompletną, a tak są ze sobą splecione, tak ustawicznie się jedna o drugą zahacza i jedna drugiej tak się mocna trzyma, że dzielić wprawdzie można, ale nie po to, aby je niezależnie postawić obok siebie, lecz po to, aby lepiej zrozumieć węzeł, który je nieroz dzielnie spaja.

Gwałtownie, niepohamowane wylewy uczuć i myśli poety, tudzież właściwy tak opowiadania dziejów bohatera, stanowią owe dwie części. Spadki i przejścia pomiędzy niemi bywają czasem tak delikatne, że niepodobna oznaczyć stałego granicznego punktu. Nie w jednej strofie uczucie nie samo dla siebie płynie, lecz jawi się po to jedynie, aby barw swoich użyć do wypadkom i opisom.

Szykował się więc pan Maurycy do opuszczenia rodzinnego gniazda. Smutno mu było, ale — nie poradził!

Młody „fortunka mu ciekła dzbanem,“ a że nadto miał proces, sprawę graniczną przegrał i dostał wyrok, w którym „rzecz była o ekspulsji,“ postanowił dorobić się znowu i ruszał w świat. Byłoby może do tego nie przyszło gdyby nie oboczna, pewna okoliczność. Pan Maurycy — ile że młody był — dał się usidlić pięknej pannie z wysokiego zamku, której „sztuka niewieścia sprawiła, że był sro-
dze zakochany.“ Niestety kochał tylko z połową powodzenia. Panna Aniela sprzyjała mu bardzo i byłaby za niego chętnie życie dała, lecz ojciec, starosta, pan dumny, wzgardził szlachetką gołym i czarną kazał podać mu polewkę.

Stary wysoko mierzył, na dworze zięcia upatrywał. Właśnie siedział u niego w zamku regimentarz, pan wielki, przyjaciel Rosjan, który, „chłopów psom kąsać pozwalał“ mówiąc, że „to je uzdrowi od bólu zębów,“ i ojcu o córkę do kolan się kłaniał. Nie było rady. Pan Maurycy konfederatkę na uszy nacisnął, dosiadł rumaka, westchnął i smutny gorączkowego pełen animuszu, ruszył, a za nim kozak, baczny na wszystko, Grześ.

Panna Aniela sercem przeczuła nieszczęście. Kochanek ją porzuca, zostanie opuszczona, sama. Rozumie ona fatalną konieczność ale przynajmniej temu zapobiegnie,

żeby nie uszedł bez pożegnania, fortelem zmyli mu drogę i w Anielenkach w pasiece swojej, jeszcze raz mu powie jak go nadewszystko, i jeszcze raz usłyszy z jego ust, że jest kochaną, A potem wróci panna Aniela do wysokiego zamku nad Ladawą, a nasz bohater puści się po szerokim stepie — w zawody z losem.

Panna Aniela wróciła do zamku i znalazła tam bardzo wielkie zmiany. Gospodarzył w nim już nie starosta, ojciec jej, ale ksiądz Marek na czele konfederatów. Pan regimentarz, który chciał kiedyś z konfederatów „zrobić cmentarz“, przebity pugiuałem, we krwi się broczył. Starosta zra u wybuchał burzą, puszył swym rodem i urzędem, krwią kazał córce pisać protestację, potem spokorniał.

A zaś Beniowski, który wiatr po stepie gonił, pomykał tymczasem do Baru, ile że wtedy do Baru wiały wszystkie wiatry. Właśnie Rosjanie przypuszczali atak, gdy stanął nad wiszarem na wyżynie, patrzył i myślał, co uczyni. Wzdrygnął się pod nim koń, Beniowski spłonął, chciał w ogień iść ale nie poszedł. Spotkało go coś niezwyklego. Dwa gołębie zaczęły go wabić do wielkiego dębu. Zrozumiał, że czeka go złoty łańcuch „nowych, dziwnych przygód“. Dał się wieść i pod dębem znalazł Rosjan. Było ich ośmiu, więc Beniowski rzucił się na nich i „jął rąbać tak, że poszli w negi,“ oprócz dwóch którzy dostali się „między mary“. Owocem zwycięstwa było oswobodzenie pięknej dziewczyny, utajonej w dębie. A tuż się zjawił ksiądz Marek z panem Sawa, Swentyna, gołąbka stepowa, oddała księdzu depeszę, a ten Beniowskiemu wręczył liścik od panny Anieli. Poczem na służbę ojczyzny go zaciągając, obarczył ksiądz pismem do chana i pchnął w poselstwie na Krym. Beniowski ruszył, jechał, awanturował się — i aż do końca po prostu, zwyczajnie, choć niespodzianie czasem, taż się wypadki powieści, około burzliwych walk konfederackich osnute, jak pojączyną.

A równoległe z wypadkami tymi, od samego początku powieści, wychyla głowę pierwiastek liryczny i rozbrzmiewa tuż obok pierwszych akordów strun „harfy Homera,“ jakgdyby bał się spóźnić i pragnął dotrzeć a tu. Powiedzieliśmy wyżej, że subiektywizm i opis w ścis-

w poemacie ustawicznie się oplatają i splatają. W istocie zaledwie poeta opisał nam zamek starosty, zaledwie pokazał nam z profilu Aniełę, a Beniowskiego jeszcze na koń wsadzić nie zdążył, wybuch uczuciem tak gwałtownie, tak namiętnie i zapamiętałe, jakby chciał dowieść, że pierwszy grzmot powinien być silnym i głośnym. Kiedy wywiódł bohatera na gościniec ku Anielnikom, zanim go doprowadził do miejsca—wybuch znowu, choć teraz łagodniej nieco. A kiedy Beniowski z kolan wstał i puścił drżącą rękę Anieli, poeta kończy pieśń. Lecz nim ją skończy, jeszcze raz wyrzuci z serca nagromadzoną w niem gorycz w przepysznym gniewnych, oburzonych strofach.

Pieśń drugą zaczynają odrazu błyskawice, lekkie dosyć, niezbyt jaskrawe i grzmot ogromnie przeciągły. Wsłuchawszy się w niego, rozpoznajemy najróżnorodniejsze odgłosy, jak z różnych strun, różnemi wydobyte dźwięki. Dopiero po tem wszystkiem idzie opowieść sama. Ale tak jakoś trudno Słowackiemu o spokój, o ciszę, że się opowieść ta na pierwszych strofach zaraz urywa, a poeta znowu rzuca błysków kilka, niewiele wprawdzie, ale rzuca — jakby ostatnich. Lecz nie są one ostatnich!

Zaledwie poeta bowiem oprowadzi nas do Anielinek, gdzie chciałby „trącić smutną lutnią pożegnania“, wybuchnie znowu wspaniałą apostrofą: „O, tęczowa kopuło myśli! tyś moim kościołem!“ — dopiero pieśń skończy potem powrotem Anieli do zamku.

A co było w tych dwóch pieśniach, powtarza się we wszystkich innych. Poeta przeklina, skarży się, tęskni, szczydzi, marzy, a liryzm jego płynie swobodny, nie krępowany niczem i brzmi nam w uchu już to łagodnie, jak w pieśni czwartej, już to gryzie i szarpie, jak w trzeciej, już dochodzi do najwyższego stopnia patetyczności w piątej.

Wszystkie uczucia żywe i umarłe, wszystkie wspomnienia gorzkie i pełne słodczy, wszystkie nadzieje zniszczone i zawiedzione zbiegły się razem, aby targnąć poetę za serce i wydobyć z niego choćby jeden dźwięk tylko.

Nienawiść do pewnych zasad i przekonań, które pomimo jego ku nim niechęci zbyt długo już i zbyt bez-

piecznie panowały światu, niechęć do ludzi, którzy ją reprezentowali i chodząc w nich, jak w koronie, uważali się za hetmanów narodu; miłość ojczyzny rozdartej, miłość kobiety zbyt płochęj, czy zbyt poważnej może, ostatnim błyskiem sinego płomyka wyskakująca z pod warstwy popiołu, którym ją czas przysypał, — wszystko, co kiedykolwiek drgało życiem w sercu i duszy, co było nasieniem szczęścia czy zarodem troski, wszystko to teraz czepiło się myśli i po jej promieniach spływało do wspólnego ogniska. A ogniskiem tem, w którym się promienie łączyły i skupiały razem, był oczywiście poemat „ariosytyczną prowadzony drogą“ — „Beniowski“.

Gdyby Beniowski był dziełem o zwykłej budowie, takim, jakie się najczęściej w literaturze spotyka, dziełem o jednej od początku aż do końca barwie, a przynajmniej jednej od początku aż do końca linii, nie zaś czemś w rodzaju dwulicowego potwora o twarzach epickiej i lirycznej — zadanie krytyki w stosunku do niego byłoby proste i łatwe. Dość byłoby utartym trybem wykazać zalety jego i wady, ocenić pomiar, układ części, harmonję całości, w kreśleniu pojedynczych figur prawdę wdzięk, plastykę, wreszcie formę, styl — coby tam kto jeszcze zechciał.

Lecz w danym razie — to nie wystarcza. — Tutaj właśnie ta dwulicowość dzieła stworzyła szkopuł, który najpierw usunąć trzeba. Albowiem w dziele tem, które zamknęło w sobie, „co było polotu w Orlandzie, co miękkiej melancholji i głębokości w Child Haroldzie, co złości i wzgardy w Don - Juanie“ — stworzono, zamiast jednego, dwa środki ciężkości, na których się sąd opiera, co oczywiście, równowagę tegoż musiało uczynić niestabilną. Jeden punkt umieszczono w lirycznej części poematu, drugi w opisowej; a przeciwległość pozycji, jakie im nadano, pociągnęła za sobą sprzeczność sądów, przywiązanych do całego dzieła, która to sprzeczność, będąc następstwem pierwotnej pomyłki, sama już zdolna jest rzucić na ich wartość.

Owe niezgodne poglądy głoszą, co następuje:

— „To, co nasza krytyka w dzisiejszym obłądźcie — mówi jeden — bierze za pretekst tylko, — walki bohater-

skie i awanturnicze przygody, ozłoczone czarownym światłem poświęcenia za ojczyznę, i te wiersze, w których się ziemia polska tak melancholicznie i tak pięknie odbija, rozmaitość postac, epicka ich plastyczność i żywość, a obok nich ten serdeczny autora smutek i ta głęboka jego litość nad rycerzami, którzy „zwycięstwa warci, zwyciężyć nie mieli“ to jest, co ludzie w „Beniowskim” „będą widzieć, cenić i podziwiać”. Natomiast „rzeczą, która poemat szpeci“, kłakolem, który uschnie,“ „pyłem powszednim“, który go bruka, są owe „nieszczęśliwe wylewy długo gromadzonej żółci. I poemat „byłby nierównie piękniejszy“, gdyby ich w nim nie było.“ I to jest zdanie wypowiedziane przez prof. St. Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim,“ jeszcze 1867 r.

Z góry już przypuścić trzeba, że poglądy tak sprzeczne muszą opierać się na jakimś nieporozumieniu, a gdybyśmy szukali, skąd nieporozumienie wynikło i co jest jego powodem, to można przytoczyć jedną wprawdzie tylko okoliczność, lecz w danym razie, zdaje się, stanowiącą.

Istnieje przekonanie, wyszłe od słynnego biografy Słowackiego (prof. Małeckiego), a podzielane przez obu krytyków, do których powyżej przytoczone poglądy należą, że nieopisowa część poematu jest niczem więcej, jak przekonaniem i wydrwiwaniem, zemstą na ludziach, którzy kiedykolwiek poecie wyrządzili przykrość. Chodziło Słowackiemu narazie — powiada prof. Małecki o wyszydzanie tych wszystkich drobnych niedorzeczności, które się działy w jego najbliższym otoczeniu, których żądła i jemu samemu niekiedy uczuć się dawały.

Otóż nie dziw, że ustaliwszy taką genezę tych ustępów, dano folgę niechęci ku nim z jednej strony, za kółko je licząc, — i że z drugiej, zapoznając prawdziwy stosunek obu części poematu, nie oceniono ojcu tak, jak zasługują.

A przecież wszystko to jest tylko — pomyłką.

Parę szorstkich strof poematu, w połączeniu z nawiązaniami do nich wiadomościami biograficznymi, wystarczyły do orzeczenia, że tu chodziło o ukłucie i obrażanie jakiegoś redaktora „Nowej Polski“, czy „Tygodnika Poz-

nańskiego“ wtedy, kiedy jest rzeczą bardzo widoczną, że chodziło tu o sprawy ogólniejszego znaczenia i od tamtych daleko ważniejsze. Pierwiastek osobisty w poemacie występuje z siłą i bierze pierwszorzędną udział w jego tworzeniu. Mówiliśmy też wyżej o żądzy sławy, która była przecież bodźcem, obecnym zawsze i działającym w każdym akcie twórczości poety, aż do jego transfiguracji duchowej, po przyjęciu towianizmu. Ale należy pamiętać, co to jest i co znaczy żądza sławy dla człowieka, jak Słowacki.

Kiedy jego myśli, jego uczucia, jego nadzieje przechodzą w serce narodu, wtedy poeta jest sławnym, on niesie przed tłumem pochodnię piękna i prawdy. Jeśli, ludzie od tej pochodni biorą swoje światło, jeżeli grzeją się i krzepią jej ciepłem, poeta sławnym jest — i zwycięża.

Kiedy szukają tych rzeczy u innych, wtedy też inni osiagają sławę. Otóż Słowacki dla sławy musiał wystąpić, i wystąpił, jako rycerz swej prawdy i swoich przekonań. Wyprowadził w pole wszystkie swoje duchowe siły, intelektualne zasoby i przywiązane do nich uczucia; niemi, jak puklerzem, okryty, uderza na nieprzyjaciół, któremi znowu są wogóle zasady, idee; a ludzie o tyle tylko, o ile występują jako przedstawiciele i obrońcy. Spoglądając uważnie, nie podobna-zdaje się - nie dostrzedz, że poeta prezentuje nam w „Beniowskim“ całą swoją filozofję, całą swoją religję i politykę, oraz, że godzi w politykę i filozofję, z pojęciami jego niezgodną, a podług niego dla Polski szkodliwą.

Zaczynając od jaskrawego i namiętnego wybuchu przeciw Jezuzitom w pieśni pierwszej, przechodząc przez polityczne szyderce „credo“ pieśni piątej przez podniosły hymn, „kto cię nie widział nigdy, wielki Boże, na wielkim stepie przy słońcu nieżywym“ — włączając w to liczne rozrzucone ustępy, gdzie już to wprost, już pośrednio wyrażone są pojęcia poety o życiu, o ludziach, o literaturze, o krytyce i t. d., niepodobna, zdaje się zaprzeczyć, że owe szorstkie strofy, tak mocno niektórych naszych krytyków rażące, są tylko momentem w zasadniczej walce, w której poeta zidentyfikował siebie z własnymi przekonaniem i przez nich dąży do osobistego swego tryum-

fu. Że wszystko to ma właśnie taki charakter, że nawet ow, niby z najbardziej poziomej ambicji wynika, walka z Mickiewiczem taką jest, a nie inną, czy przekonywa ta wprost na gołe szable pisana strofa pieśni piątej?

Ha! ha! mój wieszczu, gdzie to wy idziecie?
Jaka wam świeci, gdzie portowa wieża?
Lub w Słowiańczyźnie bez echa toniecie,
Lub na koronę papieża
Piorunem myśli podniesione śmiecie —
Śmiecie? Znam wasze porty i wyrzeżał
Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną,
Pójdę gdzieindziej!

Rzecz prosta, nie należy sądzić, że Słowacki jest tutaj pełen tylko „rycerskiego animuszu i nic więcej. Przeciwnie. Ten animusz - to dopiero jeden z objawów jego psychicznego nastroju w owym czasie, nastroju, na który składały się bardzo liczne czynniki, w postaci uczuć, nadziei, wspomnień, myśli i wypadków.

O ile się poeta pograża w siebie, zna właśnie swe serce, jest smutny, ki dy z bierności tej wychodzi - jest usposobiony wojowniczo. I właśnie charakterystyczną cechą usposobienia tego zdaje się być jakiś gorzki, jakiś cierpki smutek, który się na żaden sposób w stanie bierności utrzymać nie potrafi, tak, że możnaby o nim powiedzieć własne poety o Beniowskim słowa; „Smutny, więc gotów do bitki“.

Jeżeli więc przestaniemy dopatrywać mizernych kwasów, „lub“ chęci wyszydzenia tych, czy owych ludzi, to postąpimy tylko zgodnie z prawdą.

Ale jednocześnie stosunek nasz do poematu musi uleść zmianie. Bo teraz sama przez się ustępuje pewna a priori już istniejąca niechęć do „irytacji i swarów, skoro cały subiektywizm poematu przestaje być swarem.

Natomiast musi się zrodzić uwaga, że osobiste czynniki poematu, jako wynikłe z samego rodzenia ducha poety, z istoty najgłębszej treści — jego przekonań, pojęć, uczuć, — nie mogą być w dziele objawem przypadkowym, luzno tylko, albo i wiele nie związanym z pozostałą resz-

ta A ta uwaga prowadzi z konieczności do pytania, jakby tutaj mógł zachodzić stosunek i jaki związek pomiędzy opisową a liryczną częścią poematu? A dalej? jaki związek pomiędzy obu temi częściami razem a nastrojem samego poety?

Rozwiązanie zapytań tych dopiero ukazuje poemat we właściwym mu świetle i z tego, co było zlepkiem niezgodnych z sobą żywiołów, czyni organiczną całość. Wzmiankowaliśmy wyżej, że Słowacki obrał dla poematu treść, która zostawała jakby w pokrewieństwie z nim samym. Ci ludzie jego: bohaterowie, bohaterki, składali siebie w ofierze, ażeby zbawić Ojczyznę, i ofiara ich była daremną. I byli w tem podobni do autora, utrzymującego, że się znajdował w tem samym zupełnie położeniu. Że Słowacki tak właśnie o sobie trzyma, to jest niewątpliwie.

M. Konopnicka.

Walka Słowackiego z Mickiewiczem.

Poemat pisany był z wyraźnym zamiarem, „siekania i rąbania“ nie tylko krytyki i „Jezuitów — Litwinów“, ale z zamiarem ataku na samego „boga litewskiego. Rozstrzygającą jednak walkę z Mickiewiczem odkładał poeta na sam koniec poematu, tymczasem już w ciągu pisania Beniowskiego rozsiewał poeta tu i owdzie złośliwe alluzje pod adresem Mickiewicza, ażeby czytelnika do ostatecznej rozprawy przygotować. I tak już w pieśni I. znajdujemy następujące choć jeszcze niewinne i żartobliwe miejsce:

A twe papiery — choćby to był tylko
Od ekonomy list — albo przymierze
Wiecznej miłości z Handzią lub *Marylką* —
Sawantka łzami rzewnemi wypierze
I w sztambuch wklei.

W tej że pieśni znajdujemy następujące ironiczne wyrażenie:

Czemże jest ból? Jedną chwilką!
Jak mówią w Dziadach Mickiewicza chóry,
Podziękowawszy w tej chwili chwilowość
Wpadam w opisy znów i romansowość.

Znamiennem jest także miejsce, gdzie poeta „dawnych wieszczów“ uważa za umarłych:

Tu proszę.
Włożyć mi wieniec Petrarki na skronie,
Bo na tem pieśni zakończę i ogłoszę
Po dawnych wieszczów umarłych koronie
Czas bezkrólewia.

Powszechnie znane, tak ze zbędnem byłoby je przytaczać, jest owo miejsce w pieśni drugiej, gdzie poeta robi Mickiewiczowi zarzut apoteozowania zdrady w Wallenrodzie. Trudno przypuścić, aby te miejsca wsuwał poeta w tekst dawny dopiero po ukazaniu się artykułu: „Improwizatorowie”. Bezpośrednio do samej uczty i improwizacji u Januszkiewicza odnoszą następujące miejsce pieśni trzeciej:

Co będzie z wami — prosto wam nie powiem,
Nie jestem jako wieszcz wszystko wiedzący.
Krwia do was płyn, moim duchem, zdrowiem:
A tak ciskam serce, puhar lśniący,
Słyszycie? Piekło.—

H. Trzpis.

Dygresje w Beniowskim.

We wyobraźni Słowackiego potęgują się wady i zalety przeciwników. Być może, że przesadza czasem rozmiary nieżyczliwości ludzkiej, że siła jego gniewnego odruchu może nie zawsze odpowiada sile podrażnienia, lub obrazy; być może, że zajmując się tymi „świergocącymi wróblami,” na których szkoda było naboju, za wielki im

czyni zaszczyt: być może, że niekiedy w rozmachu zacie-trzewienia za daleko posuwa się zarówno w krytyce jak i pochwałach, że postępuje zbyt gwałtownie i namiętnie, zbyt szorstko i lekceważąco — ale trudno: każdy człowiek spostrzega rzeczy w sposób sobie właściwy, stosownie do temperamentu i nastroju chwili, a cóż dopiero ratum irritable genus? Oprócz tego Słowacki upomina się o cześć sobie należną, burzy stare zasady, a na ich miejscu stawia nowe, o których wartości i skuteczności jest przekonany. Idealem jego prawda w magicznym oświeceniu piękna, dlatego Słowacki nie tylko chłoszcze błędy, ale zarazem chce widzieć ludzi ubranych w cnoty, których obraz nosił w duszy.

Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca lecz Fidjarza!
Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnońa!
Żeby też jedna!

Twórca Króla Ducha należy do tych niewczesnych, o których mówi Nietzsche, że „rodzą się pośmiertnymi:” był męczennikiem ideału, zwiastunem „wiedzy rado-snej, pragnął przemiany dotychczasowych wartości, pozą-dał „zmierzchu bożyszcz,” i starej prawdy zgonu. Niepo-wodzenia i szlachetna zazdrość wielkich duchów stały się dla Słowackiego bodźcem współzawodnictwa... Autor Kordyana, wychyliwszy kielich goryczy aż do dna, zapłonał niepohamowanym gniewem; ufny w swój genjusz, ze wzgardą odepchnął myśli zjednywania przyjaznych obroń-ców, przesładowany a niedbający, ilu tworzy sobie wro-gów, pokazał, że tryumf jego krytyków przedwczesny, że potrafi być nie tylko rajskim, w obłokach bujającym ptakiem, ale i lwem o silnych pazurach.

Krytykom jak psom rzucam kilka kości,
Gryzą, lecz przyjdzie czas, że te Herody,
Przez których teraz moje dzieci giną,
Będę gdzieś w piekle gryzł jak Ugolino.

Mimo tej bezwzględności i szyderstwa Beniowski nie

est pamfletem, Byłby im — mimo swych cudownych piękności,, gdyby chłostał tylko osobistych wrogów autora Balladyny, gdyby był pieśnią zemsty tylko za osobiste urazy. Na szczęście Słowacki w Beniowskim walczy nie tyle o swoją osobę, ile o ideał i prawdę. Okazuje się to z jego współczucia dla upośledzonych i pokrzywdzonych, z jego pocisków, rzuconych dla ideowych i politycznych przeciwników, z jego gromów, miotanych na zacofanie i złość ludzką. Czyż inaczej poczynał sobie Dante w swojej komedyi, Byron w swoim Don Juanie, Puszkina w swoim Onieginie?

Słowacki nie skłania głowy przed żadną powagą, nie przebacza nikomu. W zapale i gniewie wyrzuca z siebie błyskawice myśli i słów bez układania ich w jakiś system, lub z góry obmyślany plan. Trudno, twórczość artystyczna nie zawsze zważa na dogmaty: spiritus fiat, ubi vult, dlatego i autor Beniowskiego idzie za rwącą siłą wyobraźni i z żywiołowym rozmachem targa za serce obojętnych, wstrząsa mózgiem zacofanych. Walczy z wszelakiego rodzaju dyletantyzmem i obłudą.

We walce tej dostaje się przedewszystkiem „Młodej Polsce“, organowi klerikalno-konserwatywnemu, którego głównymi redaktorami byli „jezuici“ Januszkiewicz i Ropielewski.

..... Kollego,

Byłeś w Arkadyi tej, gdzie Jezuici
Są barankami? — pasą się — i strzegą
Psów; i tem żyją, co ząb ich uchwyci
Na pięcie wieszczą, Krainą niczego!
Pełna wężowych ślin, pajęczych nici,
I krwi zepsutej — Niebieska kraina!
Co za pieniądze Bab — truc nas zaczyna.

Chłoszcząc wężowym biczem ironji redakcyjno-ultramontańskie zakusy „Młodej Polski“, od których nie mało ucierpiał mszcząc się za osławioną ocenę Balladyny, nie zapominał i o poznańskim Tygodniku Literackim, wydawanym przez „pocziwego“ „Woykowskiego“, w którym J. N. Sadowski — wyjaśniając Anhellego na podstawie

metafizycznej historjozofji Hegla — wyraził się, że Słowacki tylko „ujemną“ stronę myśli Irydiona jasno pojął, „dodatnią zaś obniżył i osłabił, że „nie jest Arcy - Poetą, bo żadnej nowej nie zdziałał formy, żadnego nowego nie rozwinął życia“.

Nie podobało się, że Grabiec spity
Jest wierzbą, że się Balladyna krwawi,
Że w całej sztuce tylko nie zabity
Sufler i Młoda Polska, co się bawi,
Jak każdy głupiec, plwając na sufity
Lub w studnię... która po sobie zostawi
Tyle co bańka mydlana rozwalin,
A pewnie nie woń myrry, ani malin.,
O! Boże! gdyby przez metempsychozę
W Kozaka ciało wleźć albo w Mazura.
I ujrzeć, jaką popełniłem zgrozę,
Pisząc — naprzykład — Anhellego. Chmura
Gwiazd, białych duchów, które Igną na łożu
Jak szpaki Danta; rzecz taka ponura.
A taka młeczna i nie warta wzmianki —
Jak kwiat posłany dla pierwszej kochanki.
Pewniebym takich nie napisał bredni,
Gdybym był zwiedził Sybir sam, realny;
Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
Gdybym żył jak ci ludzie borealni
Troską i solą z łez gorących — biedni!
Tam nędzni — dla nas posepni, nadskalni,
Podobni Bogom rozkutym z łańcuchów,
W powietrzu szarem, mglistem, pełnem duchów.

Sanhedrynowi płytkich krytyków, polskim Castlereaghom, Sontbeyanon i Leigh Huntom daje ciętą odprawę jeszcze i na innem miejscu:

... krytyka owa, która co rok
Tyle wad w moich utworach wytyka,
Jako ostrowidz, lub jako nosoróg,
Bo widzi ostro i rogiem przenika;
Szczęśliwa — gdybym dbał i był gorący

I włożył imię jej w poemat drwiący
Imię krytyka? nie, krytyków, — Al bah!!
Któż z nich ma imię! Z, K, S, K. E. K...
Mówią, że Młodą Polskę pisze — baba
Ale ja, widząc jak kasa i szczeka,
Sądzę, że Jezuita — a ma brata,
Kfóry tłumaczy na język człowieka
Hymny, przestrogi, pacierze i lekcje
W djabelskim napisane dyalekcie,

Tak zajadle walczy ten poemat z dyletantyzmem i snobizmem literackim. Prawda, że w tych strofach jest Słowacki bardzo uszczypliwym i drwiącym, ale czyż inna odprawa należała się Stanisławowi Ropelewskiemu za jego krytykę Balladyny, albo Eustachemu Januszkiewiczowi za jego Improwizatorów? Ciasnej nietolerancyi wszystkich „owczarzy“ rzucił Słowacki swoje o impijskie, złowrogie, Quos ego, pod wpływem błyskawicznego, gniewnego odruchu wystawił w Beniowskim wieczysty pomnik cywilizowanemu przesądowi małych dusz Radykalizm i bezwzględność Iliady Barskiej ma źródło swoje w tem, że autor Grobu Agamenona wie, że na brudną obłudę i nikczemną zardzość nie szlachetnych tonów czarodziejskiego fletu, lecz grzmiącej surmy bojowej potrzeba.

Słowacki nie lubi przesady we wypełnieniu praktyk religijnych, nie znosi tego pobożnisiostwa, które nieraz dochodzi do śmieszności, zwłaszcza, jeśli się tylko na formach zasadza. Nienawiść wszelkiej formalistyki, wymaganie, aby każdy kierował się własnymi, a nie cudzymi poglądami, ma w Słowackim wybitnego szermierza. Stąd szyderstwo z poetycznych szkół i z poetów, którzy pobożnie, ale bez talentu wierszują, stąd drwiny z szarej, gospodarskiej literatury, która we wierszach na głupstwa się skarży, która „porobiła gdzieś w niebie otwory i takie do nich ma mosty z pokory.”

Rolandowy miecz zjadliwej satyry Słowackiego rąbie na prawo i na lewo; w tej rąbaninie oberwie guza i nie jedna „pocziwina“, ks. Hołowińskiemu naprzykład kryjącemu się pod pseudonimem Krefalińskiego dostało się za jego nieudolne tłumaczenie Szekspira.

Szkoda, że w księdzu Krefalińskim znika Szekspir; przyczyną jest trudność pologu
W stanie bezzennym — także to, że z księdza
Nie może nagle być Hamleta jedza.

Wogóle Słowacki nie cierpi szarzyny życiowej i mier-
not, czuje wstręt do tej rzeczywistości, do świata tego

... gdzie tyle błędu,
Zawodów, głupstwa, nieszczęścia, przesytów,
Bankructw, poezji łupich, Jezuitów,
Hegłów poznańskich, Krakowskich purystów
Paryskich kronikarzy, historyków,
Prezydentów gmin, franko-romansistów,
Kozako-powieściarzy i krytyków.
Którzy poklaski im zamiast poświstów
Dają —

Z wyniosłych wyżyn ducha, gdzie ponura dla serc stroskanych cisza, czerpie on ogień i macza w ogniu orle pióra. Umiłował ideał. Umiłowanie zaś ideału i nadzwyczajna wrażliwość były źródłem jego estetycznych rozkoszy, ale i powodem rzlicznych rozczarowań i błędów. Proteuszowa natura ducha Słowackiego jest uosobieniem wiecznego rozbratu między prawdą wewnętrzną a zewnętrzną, wolą a możliwością, życiem a marzeniem. Dlatego burza huczała w jego piersi i pieśni, wrażliwa jego dusza „pioruny i błyskanie“ rzucała dokoła, a rzucając — cierpiała! Bądź co bądź męczy Juljusza ta z konieczności narzucona rola, ten sarkazm i ironja, dlatego od czasu do czasu zrzuca ruchliwą, szyderczo uśmiechniętą maskę Chochlika, odkrywa w całości swoje szlachetne, smutne oblicze i tłumaczy, skąd się u niego bierze ta gorycz:

O! nie lękajcie się mojej goryczy!
Dalibóg! nie wiem sam, skąd mi się wzięła,
Długo po świecie pielgrzym tajemniczy
Chodziłem, farby zbierając do dzieła,
A teraz moja Muza strof nie liczy,
Lecz złe i dobre gwiazdy się zaczęła.

Mimo tej burzy i walki, Słowacki nie zapomina, że jest artystą i każdy swój obraz stroi w precudne kształty. Autor Fantazego twórczość poetycką stawia bardzo wysoko, poezji poświęca i uciechy życia i szczęście doczeka, zawód wieszczu uważa nie za zabawkę, lecz za „twardą Bożą służbę.“ Woli — jak powiedział Węgierski — do zgony zostać „nieborakiem“ i być lwem w nieszczęściu, niż szczęśliwym ślimakiem.“ Dlatego „dla prawdy nagiej wielką na estymę, do rymu nigdy sensu nie nagina“, nie znęca się z prozą aljansów“, słowem — do przeciętnych, szablonych gustów czuje wstręt niezwykły,

O! Boże! ileżbym stworzył romansów,
Gdybym chciał wszystko d... być zabawą.
Wyspą dla grubych nowych Sanczo Pansów,
Na którejby się uczyli ze sławą
Syllabizować.

Tymczasem poetę, który „serca swego rwał kawały, zamieniał w piorun, i w twarz ludziom ciskał“, prawie zawsze spotykał los Ikara i tem złośliwsza dosięgała krytyka, im oryginalniejszych i trudniejszych do zharmonizowania dotykał tematów, im jego mary „przez piękniejsze przelatywały śnicia“, im więcej wkładał swego „ja“ w dzieło gwoli jego jednolitości.

Henryk Trzpis.

Credo religijne.

Czemże jest Bóg Słowackiego? Żeby go pokazać, poeta daje nam rozległy obraz stepu ukraińskiego, a szumem wiatru, z czerwonym ogniem zachodzącego słońca, z tęczą szarańczy na niebie. Tam on czuł i znajdował Boga. To, co dalej wspomina o kolumnach pod gwiaździstym dachem nieba o zapachu młodości i stokrociach, jest już słabem tylko uzupełnieniem pierwszego obrazu, w nim więc, w tym obrazie mamy przedewszystkiem szukać pojęcia Słowackiego o Bogu. Bóg jego w tym obrazie

uderza ogromem przestrzeni, ale nie tym bezkształtnym, jaki się w pojęciu nieskończoności zawiera, tylko tym plastycznym, jaki obraz stepu przedstawia. a obok gromu plastycznego uderza szumem i blaskiem. Jest to, Bóg, przemawiający tylko do zmysłów, do oczu i uszu, a przez te zmysły do wyobraźni, podobny do Bogów, czczonych przez ludy pierwotne, nie umiejące oddzielić przyczyny zjawiska natury od samych zjawisk, przytem Bóg to jakiś stepowy, pierwiastek ruchu dla samego ruchu, niby wiatr ukraiński, niby koń rozhukany, niby ptak wielki z szumem przelatający „przez wszystkie równiny,“ Cóż dziwnego, że Bóg taki „lubi lot olbrzymich ptaków“ i że „rozhukanych koni On nie kielza“. Lubi on podobno także wielkie czyny, ale łatwo się domyślić, że tylko takie, które tworzą wspaniałe widowisko, które są ucztą dla oczu.

Jest coś panteistycznego w tem przedstawieniu Boga i być może, że Słowacki ulegał tu poniekąd sugestji słów Krasieńskiego, który widział formę panteistyczną w jego poezji, który ją, jak wiemy nazywał „rozplynieniem, powrotem do szerzy, do płynności światła, do gry tęczy, do fal muzyki, do woni kwiatów, do wszystkiego, co tylko chce się rozprysnąć i rozwiać na wszystkie strony, by znaleźć nieznanego Boga.“ Zepewne pod wpływem tych słów mówił poeta o sobie w Beniowskim, że jest „panteistą trochę,“ więc może i swoje wyznanie wiary dostrajał do określeń przyjaciela. Ale przedewszystkiem to wyznanie wiary, ten obraz Boga Słowackiego miał być przeciwstawieniem do religijnych pojęć Mickiewicza, który mu zarzucał brak wiary i miłości i wzywał jego muzę na drogę, wiodącą do Boga. I to przeciwieństwo dobywał już Słowacki wprost z siebie, nie ze słów Krasieńskiego i dlatego wiernie się wypowiedział w swoim wyznaniu wiary.

Józef Tretiak.



Wergiljusz—Eneida cz. I.

Cezar—Pamiętniki o wojnie galliskiej ks. I. Tekst przekład. słówka, komentarz gramatyczny.

Cezar—Tłumaczenie 8-ej ks. (Hirtius)

Składnia języka łacińskiego (skrót)

Tłumaczenie do Cezara Liwjusza, Owidjusza, Horacjusza, Wergiljusza, Korneljusza, Cycerona, Salustjusza, Tacyta, i innych klasyków łaciń. (w drobn. zeszytach)

Tekst wyd. Teubnera i inne; Cezara, Owidjusza, Liwjusza, Horacjusza Wergiljusza, Cycerona i inne

L I T E R A T U R A:

Zbiór ćwiczeń na tematy literackie (temnik) kurs 7-8 kl.

Pytania i odpowiedzi z literatury polskiej.

Zbiór zadań i pytań z literatury polskiej

Zbiór ćwiczeń na tematy oderwane i historyczne

Mickiewicz w oświetleniu najcelniejszych krytyków.

Mickiewicza Życie i dzieła.

Krasiński w oświetleniu najcelniejszych krytyk. (całość).

To samo poszczególne części 1) Nieboska komedia

2) Irydjon 3) „Przedświt i Psalmi“

Słowacki—w oświetleniu najcelniejszych krytyk (całość)

To samo poszczególne części)

1) Mindowe, Mnich, Jan Bielecki. 2) Arab, Lambro, Godzina myśli, 3) Kordjan, Balladyna 4) Mazepa, Szwajcarja, Ojciec zadzumionych, Anelli. 5) Lilla Weneda, Grób Agamnenona. 6) Rozmowa z Matką Makryną. Beniowski.

Słowackiego Życie i dzieła

Charakterystyki literackie—geneza, treść, rozbior, opracowania tematów, 1) Kordjan 2) Anelli 3) Lilla Weneda 4) Beniowski (Słowackiego) 5) Odysseja 6) Iljada (Homera) 8) Antygona (Sofoklesa) 7) Placówka 8) Lalka 9) Faraon (Prusa) 10) Wiesław (Brodzińskiego) 11) Wesele 12) Wyzwolenie (Wyspiańskiego) 13) Barbara Radziwiłówna (Felińskiego) 14) Fircyk w Zalotach (Zablockiego) 15) Ludzie bezdomni (Żeromskiego) 16) Chłopi (Reymonta)

Krytyka poszczególnych dzieł. Streszczenie, zbiór i opracowane tematy.

Mickiewicza — Pan Tedeusz, Dziady, Grażyna, Ballady i Romanse, Konrad Walenrod, Sonety Krymskie, i inne.

260612

Słowackiego — Kor

Książd Marek,

Kochanowskiego — *Treny, Odprawa posłów Greckich.*

Fredry: *Zemsta, P. Jowialski, Śluby panieńskie, P. Geldhab*

Malczewskiego, Niemcewicz, Goszczyńskiego, Sienkiewicza,

Kraszewskiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Reymonta Orze-

szkowej, Konopnickiej, Rzewuskiego, Prusa, Ujejskiego, Towi-

ńskiego, Skargi, Lenartowicza, Zaleskiego, Potockiego, Zab-

lockiego, Felińskiego.

Literatura obca, klasyczna: Corneila, Molier, Sofokles, Plutarch

Homer. Tasso, i inne.

Skróty literatury polskiej. — Skróty historii starożytnej śred-

niowiecznej i Polski.

Repetytorjum egzaminacyjne teorii prawa.

JĘZYKI OBCE:

Język-angielski dla polaka bez pomocy nauczyciela.—Samouczek ułożył *JŚlonimski*.

Język polski dla Rosjan (Samouczek ułożony podług metody porównawczej.

Słownik Polsko-rosyjski—krótki a treściwy ułożył *Piotrowski*

Praktyczna metoda języków: 1) francuskiego, 2) niemieckiego, 3) angielskiego.

Rzmówki 1) polsko-francuskie, 2) polsko-niemieckie, 3) polsko-angielskie, 4) polsko-włoskie.

Słowniki języków: 1) francuskiego, 2) niemieckiego, 3) angielskiego z wymową i bez.

Słowniki lifiputki: polsko-niemieckie, niemiecko-polskie i inne.

Elementarz hebrajsko-polski ilustrowany.

Słownik hebrajsko-polski

Język Neo-romanski.

Stenografia mnemotechniczna—osnuła na zasadzie zdolno-

ści zmysłów: wzrokowego i słuchowego, przystosowana do języków: polskiego, rosyjskiego i niemieckiego jednocześnie.

Тулупов-Русский наглядный букварь, составленный примен к старейшей орфографии, с указанием правил новой

Соха-Школьный товарищ II ч. Первая книга послѣ букваря.

„ „ „ III

Вторая „

Словарь-Польско-русско-латвскій.